

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 137.

№ 23. | Warszawa, 18 listopada (1 grudnia) 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Ryk.

Projekt nowego Prawa Myśliwskiego.

W Nr. 20 naszego pisma donieśliśmy (w rubryce „Z Tow. praw. myśl.“), że ministeryum rolnictwa i dóbr państwa nadesłało Warszawskiemu Oddziałowi Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa projekt nowego prawa myśliwskiego do opinii.

Pierwsze prawo myśliwskie w Cesarstwie zatwierdzone zostało w 1892 r. Zastosowanie go jednak w praktyce wykazało w niem tyle braków, wywołało tyle skarg i narzekań, zarówno w rosyjskiej prasie myśliwskiej, jak i wśród ogółu myśliwych, że mimo niedługi termin jego istnienia, sfery miarodajne postanowiły to prawo zmienić i uzupełnić. Po kilkoletnich, specyalnych studyach nad myślistwem w Rosyi, opracowany został projekt nowego prawa myśliwskiego przez specyalną komisyę, pozostającą pod przewodnictwem J. C. W. Wielkiego Księcia Sergiusza Mikołajewicza. Projektowi temu rada państwa ma nadać sankcyę prawa już w ciągu bieżącej sesyi.

W państwie tak rozległem, ze względu na różnice szerokości i długości geograficznej, a więc różnice klimatu, fauny, flory, terenu i tysiączne inne okoliczności, opracowanie jednego prawa myśliwskiego, obowiązującego wszystkich — wszędzie, jest niezmiernie trudnem zadaniem.

To też i projekt nowego prawa, który mamy przed sobą, pozostawia wiele do życzenia. Zanim jednak wyrazimy uwagi, jakie ów projekt nam nastręcza, postaramy się zapoznać naszych czytelników z samym projektem w streszczeniu, uwzględniającem wszystkie nasze interesy myśliwskie jaknajobszerniej. A czynimy to dlatego, że art. 153 projektu opiewa: „polowanie w całem państwie, z wyjątkiem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, podlega przepisom niniejszego prawa myśliwskiego“, — zkąd wniosek prosty, że nowe prawo stanie się i u nas obowiązującem, zamieniając teraźniejsze przepisy o polowaniu 1871 r.

Projekt nowego prawa myśliwskiego dzieli się na dwie części, a mianowicie na:

1) Projekt prawa o polowaniu.

2) Projekt zmian i uzupełnień artykułów w różnych częściach Zbioru Praw, dotyczących myślistwa.

Do projektu dołączono: Projekt normalnej ustawy towarzystw myśliwskich.

Pierwsza część projektu zawiera przepisy:

1) O wykonaniu polowania.

2) O psach.

3) O handlu i przewozie produktów myślistwa.

4) O sposobie kontroli nad wykonywaniem prawa o polowaniu i wykrywaniu nadużyć wobec tego prawa; tutaj też znajdują się zaprojektowane zmiany w ustawie o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, i pewne uzupełnienia w kodeksie karnym.

Projektu w całej rozciągłości przytaczać nie będziemy, pragniemy tylko zwrócić uwagę na wytyczne jego punkty.

Przedewszystkiem z ducha całego projektu wypada, że państwo zamierza zaprowadzić poważną ochronę nad bardzo nadwerężonemi zwierzostanami, ograniczyć liczbę myśliwych przez wprowadzenie wysokich opłat za świadectwa myśliwskie, dające prawo polowania, i ustanowienie wysokiego cenzusu myśliwskiego. Świadectwa myśliwskie będą trojakie:

1) Dające prawo polowania, z wyłączeniem toków i ciągów (z opłatą 5 rb.),

2) dające prawo polowania łącznie z tokami i ciągami (z opłatą 15 rb.) i

3) dające prawo polowania wogóle, z tokami i ciągami, a nadto wiosną na dzikie gęsi i łabędzie (z opłatą 40 rb.). Cudzoziemcy mogą otrzymać powyższe świadectwa myśliwskie za opłatą podwójną.

Świadectwa trzeciej kategoryi w gub. Królestwa Polskiego nie mogłyby znaleźć zastosowania, bowiem polowania na łabędzie, a nawet i dzikie gęsi nie posiadamy; obowiązywałyby one tylko tych sportsmenów, którzy po tak piękne trofea, jak łabędzie, udają się na wschód.

Przy uzyskaniu świadectw myśliwskich nie obowiązują żadne opłaty stemplowe.

Prawo wykonywania polowania należy do właściciela gruntu, które to prawo, naturalnie, można wypuszczać w dzierżawę. Do polowania na własnym nawet gruncie, uprawnionym staje się ten, kto posia

Myślistwo w starożytności.

(*Ciąg dalszy*).

O gorliwości i przezorności, z jaką uprawiał to „zajęcie“, świadczą liczne uwagi, wykazujące, że Appian był istotnie wybornym znawcą myślistwa i rozważnym spostrzegaczem. Jego wskazówki o przymiotach i właściwościach zwierzyny łownej, o przyborach myśliwskich i ich zastosowaniu, o zaletach prawdziwego łowca, o czasie odpowiednim do polowania, wreszcie jego opisy scen myśliwskich i metod łowieckich, — budzą zainteresowanie nawet współczesnego, wykształconego myśliwego, nie mówiąc już o piękności i malowniczych opisach samego utworu, zasługującego na wysokie uznanie ze stanowiska artystycznego. Pozatem nietylko praktyczna strona myślistwa wywołuje niezwykłe zainteresowanie się tem dziełem, ale także uwagi i rozmyślania nad światem zwierzęcym, mającym związek z opisami, a któremu poświęca dwie księgi, — są nadzwyczaj ciekawe z punktu widzenia przyrodniczego.

Oczywiście, że obok wielu prawidłowych uwag, spotykamy także różne opowiadania anegdotyczne, co już zresztą bywa nieodłączne w dziełach poetyckich, które, oprócz rzeczy pouczających, dają również zajmujące opowieści. Odpowiada to zwłaszcza duchowi owych czasów, gdy tak bezwględnie z wyjątkowem zamiłowaniem opisywano fakty cudowne i legendy niepowszednie.

Pomijając więc te dodatki poetycko-fantastyczne, które zresztą obejmują dość znaczną część dzieła, można treść jego opisów, mających związek z myślistwem, przedstawić w skróceniu, jak następuje:

W księdze pierwszej Appian pisze o właściwościach cielesnych, o uzbrojeniu i odzieży myśliwego. Ten musi być człowiekiem umiarkowanym, silnym, zręcznym; powinien umieć łatwo dosiąść konia, przeskakiwać na nim rowy, wspinać się na wyżyny, szybko jeździć oraz okazywać siłę i stanowczość, gdy wypadnie pasować się z nacierającym zwierzem.

Uzbrojeniem myśliwego były w owych czasach: rohatyna albo rogacina*), dziryt, łuk, strzała, grot. Rohatyna miała długie ostrze żelazne. Dalej miał myśliwy lancę obosieczną oraz nóż za pasem. Strój myśliwego składał się zazwyczaj tylko z krótkiego, wełnianego półkaftana i koszulki wełnianej.

Odpowiednią porą do polowania były dni wiosenne oraz późnego lata, ponieważ wtedy powietrze było najspokojniejsze bez silnych wiatrów. Z przyrządów myśliwskich wspomina Appian, oprócz wymienio-

*) Włócznia do ciskania. Bielski utrzymuje, że Polacy za dawnych czasów używali rohatyn, które wspierali na prawym boku konia; jeden koniec dosięgał ziemi, drugi był wsparty na łęku u siodła, a od włóczenia po ziemi nazwano rohatynę włócznią.

da obszar niepodzielny, nie mniejszy, jak *300 dziesięcin*, co równa się 585 morgom, czyli 19 i pół włókom. Cenzus to, jak na Królestwo Polskie, niepomiernie wysoki.

W ogrodzonych parkach i zwierzyńcach, niemających bezpośredniego połączenia z sąsiedniemi polami, właściciele onych mają prawo polować w nich bez względu na ich przestrzeń, w czasie dowolnym i w sposób, jaki uznają za stosowny.

Posiadacze mniejszych przestrzeni (poniżej 300 dzies.), mogą się łączyć w celu utworzenia jednego obszaru myśliwskiego, nie mniejszego, jak 300 dzies.

Prawo ustanawia termin dzierżawy na 6 do 12 lat, który staje się obowiązującym nietylko dla kontrahentów zbiorowych, ale nawet dla osób prywatnych i pojedyńczych właścicieli.

Projekt nowego prawa wprowadza bilety na prawo polowania na danym obszarze myśliwskim. Bilety takie wydaje władza administracyjna, na mocy zezwolenia właściciela lub dzierżawcy polowania, który jednak ma prawo udzielić owego zezwolenia tylko z takim rozrachunkiem, aby na każdy bilet przypadało najmniej 100 dzies. przestrzeni.

Prawo polowania na plantach kolejowych i kanałach służy tylko właścicielom lub dzierżawcom tych obszarów, przez które przechodzi kolej lub kanał.

Terminy ochrony zwierzyny łownej projekt określa, jak następuje:

Zabrania się zupełnie wszelkie polowanie na bobra w całej Rosyi europejskiej, a także na żubry, marały, iziubry, mandżurskie i plamiste jelenie, łosie i łanie, łanie renifera, kozy (sarny) i cielęta, oraz koźlęta wyszczególnionej tu zwierzyny. Do cieląt i koźląt zalicza się cały roczny przychówek do 31-go grudnia danego roku. Cielęta marałów, iziubrów, mandżurskich i plamistych jeleni, wolno chwytać w pierwszych dniach ich życia w celach hodowniczych.

Dalej wzbronione zostaje polowanie:

1) na łosie (byki) od 14 stycznia do 28 sierpnia;

2) na jelenie (byki) i renifery (byki) od 14 lutego do 28 sierpnia,

3) na kozły (sarny), oraz na samce i samice dżejrany i inne z gatunku antylop, od 14 grudnia do 28 sierpnia,

4) na zające od 14 marca do 28 sierpnia,

5) na wszelkie odmiany kaczek, na bekasy, dubelty, kuliki, kulony, chróściele i na wszelkie inne ptactwo wodne i błotne od 14 lutego do 28 lipca; na łabędzie, gęsi i flamingi od 14 lutego do 14 sierpnia,

6) na szare (nasze), daurskie i różowe (górskie) kuropatwy oraz pustynniki od 14 grudnia do 14 sierpnia,

7) na turacze od 14 grudnia do 14 października,

8) na bażanty od 14 stycznia do 14 października,

9) na głuszce, cietrzewie, jarząbki, pardwy i słonki od 14 lutego do 28 lipca,

10) na dropie i strepety, od 14 listopada do 28 lipca,

11) na przepiórki od 14 lutego do 28 lipca,

12) na drobne śpiewające i owadożerne ptactwo od 28 maja do 14 kwietnia,

13) na ptactwo morskie i oceanowe terminy co rok mają być ustanawiane przez komitety myśliwskie,

14) na wszelkiego innego zwierza i ptactwo, oprócz uznanych za drapieżne, od 14 lutego do 28 lipca.

Zamieszczona przy tym artykule *Uwaga* głosi: polowanie nie jest wzbronione:

1) na tokach głuszców i cietrzewi do 22 maja,

2) na wieczornym ciągu słonek, bez psów od 28 kwietnia do 28 maja,

3) na kaczorki od 14 marca do 14 czerwca i na rannych i wieczornych zlotach gęsi i łabędzi od 28 marca do 28 maja,

4) na wabia, z siatką na przepiórki — samce dla utrzymywania ich w niewoli, od 28 maja do 28 lipca,

5) łapanie drozdów od 14 września do 28 maja,

6) łapanie zwierzyny w celach hodowniczych od 28 września do 14 lutego.

Właściciele bażantarni, ogrodzonych parków i zwierzyńców, niemających bezpośredniego połączenia z polami sąsiedniemi, mogą polować w swoich ogrodzeniach przez cały rok.

J. Z.

(*C. d. n.*).



nej rohatyny, lancy obosiecznej i noża, o różnych gatunkach strzał, krzywych kijach, oblanych ołowiem, sznurach do łowienia, sieciach, sidłach i arkanach. Krzywe kije służyły przeważnie do ciskania w zające i ubijania ich. Sieci nastawiano na skraju lasu i na wolnem polu, zawieszone na widłach, z których spadały łatwo za dotknięciem ich przez uciekającą zwierzynę; sieci owijały się tak wokoło zwierza, że pilnujący w pobliżu pomocnicy myśliwych, szybko przybiegłszy, mogli z łatwością ubić zaplątane zwierzę.

Używano także w owych czasach straszaków, złożonych z długiego sznura, na którym wisiały różnokolorowe pióra wielkich ptaków, a który odgradzał znaczną część lasu; straszaki służyły do tego, żeby straszyć w tym kierunku uciekające zwierzę i zmusić je do zwrócenia się w stronę pożądaną.

Następnie poświęca Appian opis wyczerpujący koniowi myśliwskiemu, który powinien się odznaczać mniej pięknością, aniżeli szybkością, wytrwałością i mądrością. Potem przechodzi do opisu rozmaitych gatunków psów myśliwskich, które ze względu na swój wiatr dobry, zwinność i siłę, są odpowiednie do polowań osobno na zające i osobno na jelenie, niedźwiedzie, oraz lwy. Najwięcej zajmuje się ogarami i wyżłami, opisując ich tresurę w celu wytrapiania i wypłaszania zwierzyny.

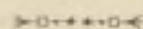
Zarówno w księdze pierwszej swej pieśni, jak i w czwartej, Appian opiewa praktyczne uprawianie myślistwa, pisząc w pierwszej o przygotowaniach, a w czwartej o właściwem zajęciu polowaniem. Przed przystąpieniem do zobrazowania przebiegu łowów, zwraca uwagę na dwie rzeczy:

„Każde zwierzę — mówi — zna swoją silną stronę i wie, jak uchodzić przed swym wrogiem, oraz gdzie i kiedy grozi mu jakieś niebezpieczeństwo“. Następnie wspomina, że przy polowaniu trzeba zawsze uważnie badać kierunek wiatru, a gdy kto ustawia sieci lub poszukuje zwierzyny, powinien się zbliżać pod wiatr, gdyż wszelkie gatunki zwierzyny mają węch doskonały; otrzymawszy zaś wiatr, nawracają gwałtownie i udaremniają zabiegi myśliwych.

Po tych uwagach przystępuje do szczegółowego, bardzo wyczerpującego i żywotnego; a przeto także interesującego opisu polowań na lwy w Afryce, Indyach i Arabii. Na polowaniach tych myśliwi, częściowo w nieznacznej liczbie, poczęści zaś w większej gromadzie, okazują zadziwiająco bohaterskie czyny zuchwałe.

Szczególnie interesujące były polowania na lwy w Arabii. Tutaj widzimy, jak czterech silnych mężów, odzianych w sukno, którego kolor podnieca zwierza, zaopatrzonych w małe, okrągłe tarcze, wystrasza lwa z legowiska za pomocą trzaskania biczem, poczem walczą i pasują się z rozwścieczonem zwierzęciem, dopóki go nie zwyciężą, gdy ono już jest bardzo zmęczone.

(*Dok. nast.*).



CIETRZEW.

(*Ciąg dalszy*).

W drugiej połowie sierpnia młode cietrzewie bywają zupełnie czarne, prócz głowy, która pozostaje szarą; starym zaś cietrzewiom odrastają pióra w ogonie. I jedne i drugie trzymają się też koło miejsc, gdzie rosną brusznice, albo koło pól owsa, jęczmienia lub lnu. Najlepszy to czas do polowania z wyżłem. Chociaż cietrzewie blizkiej stójki nie wytrzymują i często biegną przed psem, jednak to polowanie jest o wiele przyjemniejsze od lipcowego, gdyż strzela się do cietrzewi już wyrosłych i czarnych.

Tu ważnym warunkiem jest dobry i rozumny wyżeł, któryby nie latał, jak waryat, ale szukał powoli, kłusem, lub nawet kroczo. Gdy pies poczuje cietrzewie, powinien stanąć i zwolna, ostrożnie, doprowadzać do nich myśliwego. Dobrze jest, gdy pies się często zatrzymuje i idzie dalej dopiero wtedy, gdy mu myśliwy każe. Myśliwy też powinien podchodzić za psem jak można najostrożniej, nie krzycząc i nie gwiżdżąc. Jeżeli warunki te nie są spełnione, jeżeli pies robi gwałtowne ruchy i biega galopem, jeżeli przypadkiem straci ślad, to cietrzewie zerwą się daleko po za donioslością strzału. W przeciwnym razie podpuszczają one zwykle na średnią odległość strzału; a ponieważ cietrzewie rzadko się wtedy trzymają razem, więc myśliwy z jednego stadka może z łatwością zabić kilka sztuk. Jeżeli jednak, wyjątkowo, siedzą blizko siebie, co można poznać po dochodzeniu psa, trzeba jeszcze bardziej hamować tego ostatniego, aby dać stadku czas na rozbiegnięcie się.

W początkach września, stadka się łączą: przystają też do nich stare koguty i jałowe cieciorki. W tym czasie polowanie na cietrzewie nie jest wcale tak trudne, jak to mniema wielu myśliwych, choć naturalnie, jest trudniejsze od polowania w lipcu, gdy młode cietrzewie latają gorzej i powolniej od derkacza. We wrześniu strzela się zwykle w lesie, ale cietrzew porywa się wtedy prosto w górę i leci ponad drzewami, a strzelać wtedy, mianowicie w rzadkim i nizkim lesie, nie jest wcale trudno. Jeżeli się ostrożnie podchodziło, to cietrzew porywa się zwykle na strzał: w sierpniu na kroków 20—30, później na kroków 30—40. Trzeba więc mieć strzelbę dobrze i silnie bijącą; strzelać najlepiej śrótem Nr. 5. To polowanie może trwać, przy dobrej pogodzie, do końca września, zrazu rano i wieczorem, później zaś, gdy dnie już chłodniejsze, w południe.

* * *

Około 8-go września rozpoczyna się polowanie na cietrzewie z łajką*). Puściwszy psa wolno, myśliwy idzie lub jedzie konno albo wózkiem, brzegiem lasu i po leśnych dróżkach. Łajka, znalazłszy cietrzewie, spędza je, jeżeli te siedzą na ziemi (na bagnach podczas noclegu lub na polankach w czasie żeru) i goni je głosem, dopóki nie siądą na drzewach. Wówczas łajka, nie spuszczając z oka odlatujących ptaków, dociera szybko do miejsca, gdzie usiądą, i zaczyna szczekać i skomleć, nim nie nadejdzie myśliwy. Dobra łajka nie powinna biegać od jednego cietrzewia do drugiego, ani też rzucać się na drzewo, gdyż to przestrasza cietrzewie, nawet dalej siedzące. Szczekania zaś nietylko się cietrzew nie boi, ale przeciwnie, całą uwagę zwraca na utrapionego psa, wyciąga do niego szyję, spaceruje po gałęzi, warcząc, jakby drażniąc go. Chcąc, żeby się polowanie udało, trzeba, aby myśliwy nie odchodził zbyt daleko od psa, żeby zawsze mógł słyszeć jego szczekanie i zdążyć na czas, a również, żeby umiał podejść lub podjechać do ptaków tak, żeby go one nie zauważały. Dlatego też myśliwy, gdy usłyszy gon na jednem miejscu, powinien szybko, lecz ostrożnie podejść lub podbiedz do psa, zachodząc mu z przodu (zatem cietrzewiom z tyłu). Dobrze jest do tego polowania używać mało-kalibrowego sztucera, gdyż od tego niezbyt głośnego strzału, inne cietrzewie nawet blizko siedzące, się nie płoszą. W razie pudła, myśliwy nie powinien się pokazywać, pies zaś dalej szczeka. Jeżeli ptak spadł, to ani myśliwy, ani pies nie mają go podnosić; pierwszy zostaje na miejscu, a drugi powinien znów szczekać na najbliżej siedzącego cietrzewia.

* * *

Jesienne polowanie na cietrzewie z bałwanami, zaczyna się w połowie września, lub w początkach października, gdy cietrzewie zaczynają się już zbierać w duże stada,—a trwa do głębokich śniegów. Najważniejszym warunkiem pomyślnego polowania z bałwanami, jest umiejętny wybór miejsca na budkę, którą trzeba urządzać, ma się rozumieć, zawczasu, tam, gdzie najczęściej siadają cietrzewie, przelatując z miejsca noclegu na żer i z powrotem. Najlepiej urządzać budkę na brzegu sporego brzeźniaku, otoczonego z trzech stron polem, albo na lesistej wysepce wśród pola lub w zagajnikach między rżyskiem; wogóle pomiędzy rzadkiemi, wysokiemi brzozami, na których cietrzewie siadają najchętniej. Jeżeli się urządza budek kilka, to trzeba je umieszczać na odległość mniej więcej stu kroków jedna od drugiej. Budkę urządza się taką, jak na tokach, tylko, że gdy w czasie toków zwracało się głównie uwagę na dokładne oplecenie spodniej części budki, to tu najstaranniej trzeba splatać wierzch i bok od strony drzew, na których prawdopodobnie siądą cietrzewie. Bałwanów używa się takich samych, jak na tokach (samce, siedzące na drzewach). Dostatecznie mieć ich 3 lub 4 sztuki. Po wsadzeniu bałwana na „bałwanicę" przystawia się go do niezbyt wysokiego drzewa. Mianowicie z początku, gdy cietrzewie blizko bałwanów jeszcze nie siadają, należy je stawić z tej strony i przy tych drzewach, do których najmniej wygodnie byłoby strzelać. Postawić bałwana trzeba prosto, żeby się nie przechylał na bok i głowę trzymał dość wysoko.

Jeżeli budka znajduje się blizko pola, to przed spadnięciem śniegów dobrze jest jednego lub dwa bałwany postawić na polu. Przed wejściem do budki myśliwy powinien dobrze się rozejrzeć na stanowisku, obrachować odległość od najwybitniejszych drzew i dobrze zapamiętać te, na których są postawione bałwany, żeby później nie wziąć ich za cietrzewie i na odwrót. Następnie wchodzi do budki, robi tu i owdzie parę okienek, przez które będzie wygodnie strzelać, zasiada i czeka; można przytem, jeżeli chłodno, zapalić mały ogień w budce, gdyż lekkiego dymu cietrzewie się nie boją. Jeżeli się dobrze wybrało miejsce, to cietrzewie podlatują często bez pomocy naganiaczy, ale zabić dużo można tylko wtedy, gdy myśliwy z wieczora zauważał, gdzie cietrzewie siadły na noc, i spędził je. Porozpędzane cietrzewie nocują byle gdzie, a jeżeli budka stoi niedaleko od miejsca noclegu, to rano, widząc bałwany, podlatują do nich pojedyńczo, a nie odrazu całem stadem.

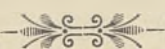
Najczęściej jednak poluje się z jednym lub dwoma pieszymi naganiaczami. Naganiacz powinien o tyle znać miejscowość, żeby wiedzieć, gdzie szukać cietrzewi, umiejętnie je napędzać i nie dać im się najeść (gdyż wtedy dłużej latają). Znalazłszy stado, naganiacz zachodzi z przeciwnej strony, stukając pałką o drzewa i pokrzykując, zbliża się powoli do najdalej od budki siedzącego ptaka. Zaledwie cietrzewie się zaniepokoją i powyciągają szyje, naganiacz powinien się zatrzymać, a w razie, gdyby choć jeden ptak poleciał w stronę budki, naganiacz ma nawet odejść

*) Łajka — szczekacz.

trochę w bok. Wkrótce, za pierwszym cietrzewiem polecí drugi, trzeci i reszta i takim sposobem będą one nalatywały na budkę pojedynczo. Obowiązkiem drugiego naganiacza, jest pędzić na powrót ptaki, które albo przeleciały mimo budki, albo odleciały od niej po strzale. Dobry naganiacz może nawet z pomyślnym skutkiem zapędzić cietrzewie, które siadły, do bałwanów po za strzałem.

Włodzimierz Korsak.

(*Dok. nast.*).



DOGI.

(*Ciąg dalszy*).

3. Dogi ruskie (medelańskie).

Trzecią rasą, zbliżoną do dwóch poprzedzających, są hodowane w Rosyi dogi, zwane tam medelańskiemi. Nie mogłem znaleźć w rosyjskiej literaturze żadnych wskazówek co do pochodzenia tej rasy; nie ulega jednak wątpliwości, że została ona sprowadzona z zachodu. Duże podobieństwo do spotykanych w południowej Francyi i północnych Włoszech dogów oraz nazwa, naprowadzają na myśl, że protoplaści tej rasy sprowadzeni zostali z Medyolanu. Również nie mogłem dowiedzieć się, w jakim celu medelanki, zresztą bardzo nieliczne, są w Rosyi hodowane. Uważane są one jako psy, specyalnie przeznaczone do polowania na niedźwiedzie; nie spotkałem jednak ani jednego opisu podobnego polowania i trudno sobie wyobrazić, jakby ono mogło się odbywać. Ciężkie, masywne i na nizkich stosunkowo nogach medelanki, nie mogłyby prawdopodobnie dopędzić po śniegu niedźwiedzia, a gdyby to nawet było możliwem, nie miałyby dość zwinności, żeby się uchronić od jego uścisków. Otwarta zaś walka z tak potężnym przeciwnikiem, musiałaby zawsze skończyć się śmiercią lub kalectwem psów.

Z drugiej strony dogi medelańskie, jako psy, które zachowały całą złość i dzikość dawnych molossów, są zbyt niebezpieczne dla ludzi, żeby mogły służyć nawet jako psy łańcuchowe, i dlatego uważać je należy za rasę zupełnie bezużyteczną i skazaną na prędką zagładę.

Od mastiffów i dogów bordoskich różnią się psy medelańskie tem, że nogi mają stosunkowo nieco krótsze, kości mniej grube i muskulaturę nie tak wydatną. Głowy mają także stosunkowo mniejsze i skórę na łbach, mordach i szyjach nie tak obfitą. Wogóle wygląd ich jest daleko mniej uszlachetniony. Maści bywają brudno-żółtej, brudno-płowej lub burej, czasami z czarnemi maskami na mordach.

4. Dogi duńskie.

Aczkolwiek u nas nazywano i jeszcze nazywają wiele psów dużych dogami duńskiemi, to jednak prawdziwych dogów duńskich było u nas zawsze bardzo mało, a w ostatnich czasach nie spotyka się ich zupełnie. Skutkiem małego obznajmienia naszych amatorów ze znaczeniem czystych ras wogóle, nazwę duńskich nadają niektórym odmianom dogów niemieckich, a nawet różnym mieszańcom, wielkością i budową przypominającym dogów. A jednak rasa duńska jest bardzo dobrze ustalona i posiada cechy, pozwalające na pierwszy rzut oka odróżnić ją od innych ras pokrewnych. Różnicę między mastiffami i dogami bordoskiemi z jednej strony, a dogami duńskiemi z drugiej, najlepiej nam wykaże stosunek wzrostu do wagi. Podczas gdy osobniki pierwszych dwóch ras, przy wzroście 70 cm., ważą średnio około 75 kilogr., pies duński przy wzroście 75 cm. waży średnio 60 kilogr. Jest on więc wyższy, lecz znacznie lżejszy, choć w każdym razie należy do psów silnych i masywnych. Dog duński różni się od mastiffa jeszcze tem, że głowę ma stosunkowo nieco mniejszą, choć zawsze dużą; mordę więcej wydłużoną; nos nie zadarty, a raczej lekko garbaty i skórę nie tak obfitą na łbie i na szyi. Tylko na podgardlu skóra zwiesza się w postaci dwóch fałd.

Cechy typowe dogów duńskich są następujące.

Wygląd ogólny: pies wielki, o przodzie potężnym i zadzie stosunkowo słabszym; głowę nosi zwykle pochyloną, a ogon lekko zgięty, w biegu nosi horyzontalnie, a w spokoju opuszczony. Ruchy ma spokojne i powolne.

Czaszka lekko wypukła; guz czołowy mało wydatny.

Głowa stosunkowo duża i szeroka, linia czoła nieco wyższa od linii nosa, równoległa do niej; czoło bardzo szerokie; wargi górne mocno zwieszone; szczęki równej długości; muskuły, poruszające szczęki, bardzo silne.

Nos: kość nosowa nie zakrótka, nos szeroki i lekko garbaty; nozdrza czarne.

Uszy niedługie, delikatne, osadzone dość wysoko i ku tyłowi, zwieszone na dół i nie podwinięte. Nigdy nie powinny być obcinane.

Oczy okrągłe, koloru piwnego, z wyrażeniem bystrem, lecz spokojnem i łagodnem; nie powinny być wpadnięte; powieka dolna nie opuszczona.

Szyja bardzo mocna; lekko wygięta; pod gardlem skóra tworzy dwie opuszczone fałdy.

Pierś bardzo szeroka i potężna; kości jej silne i nizko opuszczone.

Grzbiet wydłużony, lekko wypukły, lecz silnie rozwinięty około krzyża; zad nieco spadzisty.

Nogi przednie bardzo silne; przedramię muskularne; w profilu nogi zupełnie proste, widziane z przodu bardzo słabo wygięte.

Nogi tylne: nieco mniej rozwinięte od przednich; muskulatura w nich także trochę słabsza; w piętkach (kolankach) dość silnie zgięte.

Łapy okrągłe, silne; palce wypukłe i ściśnięte; pazury mocne i zakrzywione.

Ogon średniej długości; gruby przy osadzie; noszony na dół lub horyzontalnie, nigdy nie zakręcony; szerść na nim jednakowo krótka z wierzchu i od spodu.

Szerść bardzo krótka i gęsta; zawsze błyszcząca i leżąca gładko.

Maść płowa lub brudno-żółta; morda, uszy i powieki zawsze dużo ciemniejsze.

Wysokość w łopatce około 75 cm.

August Sztolcman.

(*C. d. n.*).

NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

6 marca. W kilku miejscowościach mamy porozstawiane woły na przynętę, lecz o tygrysach dotąd żadnej wiadomości. Dalsze moje zamiary w ten sposób się układają, że zabawię jeszcze parę dni

w Goonie, polując w okolicy, a z początkiem przyszłego tygodnia mamy obozem wyruszyć o jakie mil 40, by w głębi dżungli parę tygodni pod namiotem spędzić i tam szczęścia spróbować.

Dzisiaj znowu wzięliśmy kilka miotów niedaleko domu. W pierwszym spodziewano się „na pewno“ pantery, nie zastaliśmy jej, natomiast dwie hyeny wyszły między pułkownikiem i Stefanem. Widziałem je zdaleka, nie mogąc rozpoznać co to za zwierz. Ohydne to bestye, uważają je tu za niegodne strzału i tylko konno, psami je niekiedy biorą, gdy się uda je na otwartą miejscowość wyparować.

W drugim miocie stado dzików, z 20 sztuk rozmaitego kalibru złożone, na mnie wypadło... Ubiłem wycinka i lochę.

W ostatnim miocie siedziałem w konarach figowego drzewa u stóp skalistego, gęsto zarosłego pagórka; za mną czysta halawa. Naganka była już w połowie miotu, pawie się poczęły zrywać, stadko dziwnie upierzonych kuropatw (Francolinus pictus) przeciągnęło i siadło opodal na halawie. Patrzałem chwilę za niemi, gdy nagle mignęło mi coś białawego na szczycie pagórka w tak ciemnym gąszczu, że nie mogłem rozpoznać gatunku zwierza. Mimowolnie podniosłem strzelbę, bardzo nieznacznie, lecz dostatecznie, by zwierz się zatrzymał, zoczywszy zapewne odblysk lufy w słońcu. Gęsty krzak mimozy zakrywał mi go zupełnie, czułem jednak, że jest to coś niezwykłego, i wstrzymując oddech, nieruchomy, wytężyłem wzrok w tę stronę. Nagle błysnęły za krzakiem czarno-białe centki. Pantera, gdyż to ona była, z szybkością błyskawicy zwróciła się na miejscu i nim pomyśleć mogłem o strzale, znikła za stokiem pagórka. Widziano ją z sąsiedniego stanowiska, jak w susach bokiem z miotu się wynosiła. Rzecz nie do uwierzenia jaki to zwierz ostrożny, szczególnie w takiej miejscowości jak Goona, gdzie często nań polują; najmniejszy ruch myśliwego wystarczy by go spłoszyć.

Miałem przeto szansę doskonałą, lecz jak mówi piosnka w jakiejś niemieckiej operze:

„Es war zu schön gewesen,
Es hat nicht sollen sein“.

7 marca. Znowu cały dzień od wschodu do zachodu słońca w dżunglach spędzony. O świcie pojechałem konno z Mahmud Khanem na podjazd, na kraniec dżungli, gdzie miejscowość więcej równa i otwarta, wysoką trawą pokryta, dokąd zwierzyna rankami za żerem wychodzi. Słońce, jak czerwona kula ognista, wychylało się z za horyzontu, gdyśmy ujrzeli pierwsze sztuki pasących się gazeli (Gazella Benetti) i t. zw. centkowanych jeleni (Axis maculata). Te ostatnie śliczne zwierzęta, wielkości danieli, z blado-żółtemi centkami na rudem tle, w rogach jak nasze jelenie. Zwierzęta te tak są ostrożne i ciągłem polowaniem płoszone, że się na możliwą odległość absolutnie nie dadzą podejść; podczas całego mego pobytu ani razu do strzału do nich nie przyszedłem. Formalny „pech“ miałem tego ranka.

Zaraz z początku postrzeliłem koziołka gazellę w zadni bieg, żwawo jednak poszedł po strzale i zmieszał się z uciekającem stadem, tak, że niewarto było go szukać. Jadąc dalej, nad brzegiem strumyczka, ujrzeliśmy o kilkaset kroków na przeciwległym brzegu stadko nilgajów (Portax pictus). Ogromne te zwierzęta, jak koń 14 miary, do łosia podobne, pasły się spokojnie w wysokiej trawie: zsiadłem z konia i obok niego postępując, starałem się podkraść na strzał. Zauważyły jednak niebezpieczeństwo i zwolna zaczęły uchodzić. Chciałem szybko na konia wskoczyć, by im drogę zabiedz, gdy moja szkapa zlękła się czegoś i nim zdołałem się na siodle, ze strzelbą i odwiedzionemi na oba spusty kurkami, usadowić, pomknęła cwałem w przeciwną stronę; ja zaś, straciwszy równowagę w raptownym obrocie, znalazłem się w niemiłem bezpośredniem zetknięciu z matką ziemią, kamienistą w tem miejscu. Potłukłem się fatalnie w bok i w rękę, w której strzelbę trzymałem, koń uciekł i zamiast nilgaja, trzeba było jego podchodzić i łapać. Nareszcie znalazłem się znowu na siodle i ruszyliśmy galopem, w kierunku, w którym nilgaje były uszły. Zoczyliśmy je niebawem; na stoku małego wzgórka, stały kupką, ostrożnie się rozglądając. Nie śmiałem bliżej podjeżdżać, zeskoczyłem z konia i na jakie 200 kroków, wybrawszy największą sztukę, posłałem jej kulę z ekspresa. Padła w ogniu, jak piorunem rażona. Otworzywszy strzelbę, biegłem uradowany, by piękną zdobycz obejrzeć, gdy mój nilgaj wstał na równe nogi, pomknął za uciekającem w nieładzie stadem i nim zdołałem strzelbę zamknąć i strzelić, znikł mi za stokiem pagórka. Farby nie było można odnaleźć: przeszukaliśmy wzdłuż i wszerz miejscowość, przepadł bez śladu*). Miałem przy tem zdarzeniu i później nieraz sposobność przekonania się, że w tutejszych dżunglach prawie każdy postrzałek uchodzi. Szukanie w ciemnych gąszczach i na skalistym gruncie nader trudne i zwykle bezskuteczne, tembardziej, że w słonecznym skwarze, rana szybko zasycha i farby nie puszcza. Wystarczy, by zwierz, chociażby śmiertelnie ranny, paręset kroków od miejsca strzału uszedł, by go nie znaleść, chyba wróciwszy nazajutrz, po sępach krążących znajdziesz miejsce, gdzie leżą niedojedzone przez hyeny i szakale resztki postrzałka. Utrudnia to ogromnie polowanie, a raczej wpływa ujemnie na jego rezultat. Ze smutną miną i potłuczonym bokiem podążyłem do naznaczonego miejsca, gdzie mię Gerard oczekiwał i zkąd mieliśmy polowanie z naganką rozpocząć. Pani Gerard też przybyła ze swemi pieskami. W rozpiętym namiocie spożyliśmy śniadanie i przed południem rozpoczęli polowanie. Mioty ciągnęły się wzdłuż rzeczki, Negri zwanej. Z naszych stanowisk mieliśmy najśliczniejszy widok, jaki sobie wystawić można. Setki rozmaitych ptaków ożywiało rzeczkę i jej brzegi. Cudnie upierzone kaczki bramińskie (Casarca rutila), kormorany, czajki, czaple o płaskich dziobach, białe jak śnieg, ogromne żórawie z czerwonemi głowami (Grus virgo i Grus antigona) miały tu swe mieszkania. Zwierza też mnóstwo nad rzeczką; między innemi widziałem w jednym z miotów, po raz pierwszy 4 łanie indyjskiego jelenia, zwanego Samburem (Rusa Aristotelis), wysoko przez myśliwych cenionej zwierzyny. Piękna para rogów tego jelenia, do najpiękniejszych myśliwskich trofeów należy. Do łań naturalnie nie strzelałem, jak wogóle do niczego, gdyż w każdym miocie w oczekiwaniu pantery, pierwszy strzał do niej był zastrzeżony. Tej zaś, jakby na złość ani śladu. Cały urok indyjskiego polowania leży w tej niesłychanej rozmaitości i ilości zwierza, jaką się na każdym kroku spotyka. Na jednem stanowisku widzi się nieraz trzy lub cztery gatunki cerwidów, hyeny, wilki, dziki, lisy, nie mówiąc już o tem, że się w każdym miocie pantery, nawet tygrysa spodziewać można. A ptastwa co za rozmaitość! Z ornitologią w ręku, trzebaby przestudyować całą faunę ptasią podzwrotnikowych stref, by prócz gatunków wodnego ptastwa, wyliczyć wszystkie okazy kuropatw, frankolinów, pawi, gołębi, papug i t. d. przeciągających w każdym niemal miocie nad głową myśliwego. W tem właśnie dżungle są niezrównane, że miłośnik przyrody odnajduje w nich bogate skarby, a myśliwy znudzić się nie może.

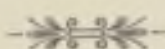
Ilość zwierza w okolicach Goony tem bardziej zdumiewa, że tu cały krągły rok polują. Od oficera do prostego żołnierza, co tylko w pułku żyje i strzelbę nosi, po dżunglach się ugania, strzelając wszystko, co pod lufę popadnie, od gołębia do tygrysa. To jest powodem, że zwierz taki ostrożny i mimo ilości, jaką się widzi, niełatwo go dostać.

*) W dwa dni później znaleziono go nieżywego o kilkaset kroków od strzału, zjedzonego już przez szakale. Rogi i czaszkę zabrałem.

Naganka nie chodzi, jak u nas, równo i porządnie. Zajmowane ostępy duże, niezrównanej konfiguracyi, teren skalisty, wertepami przecięty, utrudnia chód naganki, do tego ludzie, z obawy przed tygrysem lub panterą, w kupki się zbijają, ciemne gąszcze ostrożnie wymijając, za lada szelestem wyłażą na drzewa i tracąc linię porządkową, nieraz wychodzą z innej strony niż stoją myśliwi. Dziwić im się nie można: nadzy i bezbronni z kijem w ręku, pierwsi wystawieni są na napad dzikiego zwierza, gdy ten postrzelony, w tył się rzuca. Rzadko też mija sezon polowania, by kilku naganiaczy ofiarą nie padło. Istnieją w tym celu ostre reguły dla myśliwych, którzy po strzale do tygrysa lub pantery, obowiązani są dać świstawką umówiony sygnał, dla ostrzeżenia naganki, co się ze zwierzem stało. Jak ci ludzie wogóle boso i bez ubrania są w stanie chodzić po tych gąszczach, jest to dla mnie prawdziwą zagadką. Nietylko każdy krzak, lecz każda roślina, drzewo, trawa niemal ma długie kolce i ostre jak brzytwa końce. Po kilku dniach chodzenia w dżunglach miałem twarz i ręce we krwi, a ubranie podarte w łachmany.

W ostatnim miocie potężne stado nilgajów przebiło linię naganki i niestrzelane, w tył uszło. Ziemia dudniała od ich galopu, jakby pułk kawaleryi gdzie pędził. Wolno już było strzelać do wszystkiego. Pułkownik ubił dzika odyńca, ja z „Colindiana“ spuściłem kilka kaczek bramińskich i frankolina. Bramińskie kaczki, najpiękniejsze jakie w życiu widziałem, białe z czerwonemi łbami, z wierzchu ceglaste. Niestety, niema tu nikogo, ktoby z ptaka umiał skórkę ściągnąć i należycie spreparować.

(C. d. n.)



Zwierzyna łowna w Korei.

Z ciekawego dzieła W. Sieroszewskiego p. t. „Klucz Wschodu“, z którego daliśmy już raz jeden wyciąg w naszem piśmie o tygrysach, wyjmujemy jeszcze następujące szczegóły zajmujące o zwierzynie łownej:

Chociaż życie zwierzęce Korei, pozostając w ciągłych i ścisłych stosunkach z fauną Mandżuryi, przedstawia tylko jej rozgałęzienie, posiada jednak kilka ciekawych, właściwych sobie zboczeń i osobliwości. W Korei np. wcale niema i prawdopodobnie nigdy nie było wilków, choć jest ich bardzo dużo w przyległej Mandżuryi Wschodniej. Następnie ma Korea własną odmianę czarnych orłów (widziałem te ptaki w powietrzu, ale w muzeach wiem jedynie o egzemplarzach w Tokio i we Lwowie—prof. B. Dybowskiego), dropi (*otis Dybowskii*), żółtonogą i żółtodziobą kukułkę, wołającą przeciągle „kri“, ciemnoburego słowika z szaremi nóżkami, śpiewającego i w locie. (Oba wspomniane gatunki zostały odkryte przez polskiego ornitologa, A. Jankowskiego). Wśród lisów zdarzają się głęboko północne, czarno-bure odmiany. Z 301 znanych gatunków ptaków ma Korea 279 wspólnych z Japonią i Chinami, oraz 249 z Mandżuryą; z 253 gatunków tęgopokrywych 147 wspólnych z Japonią, a tylko 82 z Mandżuryą. U wschodnich, głębszych brzegów pasą się liczne stada wielorybów (*koraje*). Dwa towarzystwa rosyjskie i japońskie polują rok cały na wieloryby korejskie, posuwając się za stadami tych ssaków w zimie ku południowi, a w lecie na północ. Wieloryby korejskie należą do drobniejszych gatunków, zwanych przez wielorybników „pasiatemi“ od zmarszczek, w jakie składa się ich wielki, biało-perłowy brzuch. Większa odmiana, „niebieska“, nie ma fałdzistego brzucha, jest rzadsza i ceni się o wiele wyżej. Wielki wieloryb biegunowy ninigdy nie pojawia się w tych wodach.

Kręci się u brzegów Korei dużo rekinów, drętw i wielkich, jak małe wieloryby, łupieżców, które, jak wojsko, przeciąga bardzo licznemi nieraz zastępami, pożerając i płosząc po drodze stada ryb i morskich ssaków. Wieloryby uciekają od nich, jak szalone, i giną na długo u brzegów.

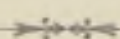
Niewątpliwie, że Korea ze względu na rozmaitość swej zwierzyny, ma prawo do nazwy kraju łowieckiego, ale co do ilości osobników, ustępuje o wiele nietylko takim gniazdowiskom zwierzęcym, jak Ceylon, lecz nawet przyległej, wschodniej i północnej Mandżuryi. Grubego zwierza odnaleźć dość trudno, gdyż ma wszędzie moc nieprzystępnych kryjówek; tygrys stale znika, gdy go szukają; łatwo jedynie o bażanty, które trzymają się w pobliżu zbóż, oraz o kaczki i gęsi, w czasie wiosennego i jesiennego przelotu chętnie sadowiące się na nieobsianych albo już obranych, błotnych polach ryżowych. Prócz tego w pobliżu wiosek lata mnóstwo dzikich gołębi, a w zbożach kryje się tysiące przepiórek. Ptactwo łowią Korejczycy w wielkiej ilości za pomocą sieci, stryczków, potrzasków, oraz sokołów, przyuczonych specyalnie. Te ostatnie, z powodu złej tresury, rwą zwykle zdobycz, tak, że myśliwy musi wciąż się za niemi uganiać, co czyni polowanie bardzo nużącem.

Grubego zwierza, łącznie z tygrysem łapią krajowcy najchętniej za pomocą maskowanych ziemią i liśćmi, dołów.

Futro tygrysów korejskich i mandżurskich jest o wiele piękniejsze oraz gęstsze i trwalsze od bengalskich i wyżej się ceni. Jego pazury, zęby, kości i serce są poszukiwane przez chińskich i miejscowych znachorów i lekarzy, jako środki lecznicze i magiczne. Stąd polowanie na tygrysy daje znaczne zyski i prowadzone jest z coraz większą zaciekłością i powodzeniem, dzięki pojawiającej się w handlu, udoskonalonej broni palnej. Dostarczają jej oraz naboi i żywności myśliwcom kupcy chińscy i japońscy w portach otwartych, odliczając sobie za to setne procenta. Sklepy w tych miastach istotnie pełne są skór tygrysich i można kupić bardzo dobrą za 25 dolarów (korejskich) i wcale niezłą za 15 dolarów.

Można tam dostać i innych skór: leopardzich, niedźwiedzich, rysich, lisich, wydrzych, sobolich, kunich, antylopich, jelenich, zajęczych... Można kupić pyszne „panty“ (młode, zasuszone poroża jelenie), kły dzika, skrzydła orle, żywe sokoły, przyuczone do polowania na bażanty i przepiórki, wreszcie samej zwierzyny — kaczek, gęsi, bażantów, jarząbków, dzikich gołębi lub ich piskląt i wypiorów wszystkich gatunków, zależnie od pory roku.

Szczególnie obfity wybór futer i trofeów myśliwskich widziałem w sklepach i na targu w Genzanie, co tłomaczy się blizkością tego portu od mateczników zwierzyny korejskiej, — bezludnych i zalesionych wyniosłości pogranicza Mandżuryi. Stamtąd ona grzbietami nieprzystępnych łańcuchów górskich rozchodzi się po całej Korei, tak, że nawet na południowych jej kończynach można spotkać wśród opok i wąwozów nietylko tygrysa, leoparda i niedźwiedzia (*komi*), lecz i łagodne stworzenia: koziorożce, jelenie, piżmowce oraz inne pomniejsze, mocno prześladowane przez człowieka i swych drapieżnych współbraci. Bez schronisk bezpiecznych i legowisk północnych dawnoby one wyginęły; zaś ich przenikanie w samo serce uprawnych i gęsto zaludnionych okolic umożliwiają powyższe pasma dzikich, nieprzebytych skał, które, niby żyły, rozchodzą się po całym półwyspie. Tam z kolei sąsiedztwo człowieka, prowadzącego dla własnej obrony i zysku nieubłaganą walkę z tygrysem, zabezpiecza cokolwiek i zwierzęta od tego głównego ich wroga, zapewne też z tego powodu gromadki małych, południowo-korejskich małpek gnieżdżą się wyłącznie w pobliżu siedzib ludzkich.



Listy do „Łowca Polskiego".

W sprawie psów.

W Nr. 22 „Łowca Polskiego", p. Jan Morozewicz poruszył kwestyę nabywania psów myśliwskich, przyczem nadmienia, że psy w Zwierzyńcu w cenie aż do 400 rb., nie są hodowane u nas w kraju, lecz sprowadzane z zagranicy i że kupujący one, opłaca zwykle wysokie pośrednictwo.

Pomimo, że p. M. w części się myli, ponieważ dzisiaj mam już zaprowadzoną własną hodowlę, składającą się z dwóch matek i doborowego reproduktora, ciekawy jestem, komu może zależeć na tem, czy nabyty pies hodowany jest na miejscu w kraju, lub też sprowadzony z zagranicy; ażeby tylko odpowiadał warunkom, od wyżła wymaganym, to zdaje się, nie zrobi dla kupującego żadnej różnicy, czy pies jest tego lub innego pochodzenia, czego też zresztą sam p. Morozewicz dał najlepszy dowód, próbując sprowadzać psy od „Niemiaszków", których dzisiaj tak serdecznie nienawidzi.

Że się p. M. próba nie powiodła i skończyła się na starem przysłowiu „Mądry polak po szkodzie", to jeszcze nie znaczy, ażeby wszystkie psy ras niemieckich, uznać dla naszych warunków łowieckich za nieodpowiednie. Przedewszystkiem trzeba zrozumieć wymagania, stawiane wyżłom przez nemrodów niemieckich, a również umieć do psa przemówić tym językiem, w jakim był układany, t. j. znać tresurę *par force* danego tresownika.

Znając bardzo dobrze myśliwych niemieckich i wielu właścicieli psiarni, wiem, że żaden z nich psa na próbę do nas nie przyśle, trzeba im też po części przyznać słuszną racyę, bo u nas namnożyło się tylu pseudo-myśliwych, którym się zdaje, że jak tylko potrafią z fuzyi wystrzelić, chociażby nawet po nogach swego sąsiada, to już rościć mogą pretensyę do świadomości wszystkich warunków polowania, a zatem i prowadzenia psa legawego (wyżła).

Takiemu dać nawet najlepiej ułożonego psa, z wszelkiemi, najlepszemi zaletami, to jeszcze można się narazić na to, że psa uważać będzie jako nieodpowiedniego, ponieważ błędów, popełnionych przez swego pana, poprawić nie potrafi.

Dlatego to właściciele psiarni w Niemczech, znając dobrze tutejsze stosunki, nie chcą nam dawać psów na próbę, a jeśli po złożeniu zabezpieczenia, wyślą psa w tak daleką drogę, to albo pies ten nie może być bardzo wartościowy, lub też za psa z pewnemi niedostatkami żądają potrójnej ceny rzeczywistej wartości, licząc na nieoględność i brak znajomości myśliwskiej kupującego.

Drugie zło, dające się nawet samym Niemcom we znaki, jest kupowanie psów z ogłoszeń, w różnych pismach fachowych masami umieszczanych. Ogłaszający sprzedaż psa podaje po większej części adres poste-restante. Są to handlarze psów, nabywający z porządniejszych psiarni psy wybrakowane, a odbierający korespondencyę przez ludzi, niemających nic do stracenia; psy zaś wysyłają nie inaczej, jak za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy, lub też zaliczką, przy daniu naturalnie najrozleglejszej gwarancyi na piśmie, że w razie, gdy pies okaże się nieodpowiednim do zagwarantowanego opisu, pieniądze będą zwrócone. Jeżeli po sprawdzeniu i wypróbowaniu psa, tenże okaże się nietylko nieodpowiednim do danej gwarancyi, lecz nawet, co po większej części bywa, zupełnie bezużytecznym do polowania, to niechaj nabywca szuka wiatru po świecie, bo wysyłającego już nie odszuka, a jeśli go znajdzie po wyekspensowaniu sumy, przewyższającej w dwójnasób wartość psa, to okaże się, że wysyłający nie ma z czego zwrócić rozchodowanych już pieniędzy.

Takie zajście i ja miałem i zmuszony byłem dwa psy, sprowadzone z zagranicy, jako zupełnie bez wiatru i zepsute, przy tresowaniu zastrzelić. Takie więc jest to wysokie opłacenie pośrednictwa, o którem p. M. wspomina. Dla sprowadzania psów z zagranicy, potrzeba mieć tam osobiste znajomości i tam na miejscu psy próbować, lub nabywać psy tylko na konkursach odznaczone i z rodowodem, a psa takiego niżej 600 marek w Niemczech kupić nie można.

Niemiecki myśliwy umie inaczej ocenić swego dobrego i wiernego towarzysza, aniżeli niejeden z tutejszych pseudo-myśliwych, który żąda za rb. 50 (fakta u mnie do sprawdzenia) psa bardzo ładnego, rasowego i z wszelkiemi, najlepszemi zaletami. A czy panowie myśliwi zastanawiacie się chociaż, wymieniając podobne żądanie, co kosztuje wychowanie psa do dwóch lat, co wynoszą koszta utrzymania tresownika, urządeń i sprzętów do tresowania, oraz człowiek do oprzętu.

Panu M. wydaje się cena, przezemnie ogłoszona (400 rb.), jako jakieś *curiosum* (pies ten został za tę cenę sprzedany i mam nawet od nabywcy podziękowanie za niego), lecz proszę jeszcze więcej psów z zagranicy sprowadzać, a potem obliczymy, ile nabyty wreszcie pies dobry będzie Szan. Pana kosztował.

Nie zajmowałem się nigdy hodowlą ani handlem psów, chociaż, jako myśliwy dosyć znany, muszę mieć i pod tym względem nieco doświadczenia, a założyłem psiarnię jedynie tylko na wezwanie wielu znajomych, prawdziwych myśliwych, i trudno wymagać, ażeby na początek nie sprowadzić tak matek, jak i reproduktorów z zagranicy, tem więcej, że jak p. M. przyznaje, w kraju jeszcze takich nie mamy.

W każdym razie, przy najskrupulatniejszych obliczeniach, dwuletniego, dobrego psa legawego, bez rażących błędów *vel* niedostatków zewnętrznych, czy to pointera, czy jednej z ras niemieckich, niżej 250 rb. wyhodować i ułożyć nie można, mając na względzie to, że z 4 do 5 szczeniąt, które się dla chowu przeznacza, najwyżej dwa będą takie, jakie psy, dobre do polowania, być powinny; reszta zwykle z większemi niedostatkami, tak zewnętrznemi, jako też ułożenia, musi być sprzedana mniej wymagającym myśliwym, niżej kosztu produkcyi.

Nie wątpię naturalnie, że czasami można nabyć dobrego i taniego wyżła, gdy sprzedający jest do tego znaglony niezbędną potrzebą pozbycia się wiernego i zasłużonego towarzysza, lecz takie wypadki są sporadyczne, tem więcej u nas, wobec braku ludzi, znających i zajmujących się tresurą psa legawego.

W. Majewski.



Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej, w d. 21 listopada, następujący kandydaci przyjęci zostali w poczet Członków Rzeczywistych Oddziału: pp. Łukowski Franciszek z Żelaznej, Anders Leonard z Bodzechowa, Knothe Herman z Warszawy, Łapiński Edmund, Antoszewski Wojciech z Warszawy.

Posiedzenie Rady, 16 listopada. Członek naszego Oddziału, p. Ludwik Łaszcz, zawiadomił Radę o energicznej działalności strażnika ziemskiego, Zawryta, w kierunku tępienia kłusownictwa. Ponieważ Zawryt otrzymał już odznaczenie, w postaci zegarka, by i nadal nie ustawał w gorliwości, otrzymał tym razem od naszego Oddziału 15 rubli nagrody.

Posiedzenie Rady, 23 listopada. P. Władysław Sobański, z Przeździatki, zawiadomił Radę, że włościanie wsi Wólka Miedzyńska wydzierżawili Oddziałowi naszemu polowanie na swoich gruntach od 1 lipca r. b., chociaż pan S. posiada kontrakt dzierżawny na owo polowanie, obowiązujący do 1 października. Prosi też p. S., aby Oddział ustąpił mu ową dzierżawę na warunkach, na jakich dla nas została spisana umowa. Rada, nie chcąc w tym względzie

nic przesądzać, skierowało żądanie p. S. do Wydziału Ochrony i Polowań, który ma w tej kwestyi dać odpowiednią opinię.

Z żałobnej karty.

W dniu 23 listopada, po krótkich cierpieniach zmarł **Witold Wejchert**, artysta malarz, który przeważnie malował obrazy o tematach myśliwskich. Syn Feliksa i Leokadyi z Teplickich Wejchertów, urodzony w d. 27 października 1867 r., Witold Wejchert talent swój kształcił i rozwijał najpierw w akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a następnie w akademii w Monachium. Myśliwy szczery i myślistwo prawdziwie miłujący, ś. p. Witold najchętniej szukał tematów do swoich obrazów w kniei i tworzył sceny myśliwskie, w których wielokrotnie życie biło wszystkiemi tętnami. A malowanie zwierza dzikiego na swobodzie, to rzecz nie łatwa. Modelem posiłkować się nie można prawie wcale; wypchany model pozostanie wypchanym i na obrazie, jeżeli twórczość artysty nie tchnie życia w jego dzieło. Otóż niektóre obrazy ś. p. Wejcherta nosiły właśnie to piętno prawdziwego talentu, zwierzęta bowiem istotnie wyglądają na nich jak żywe. Do takich dzieł zmarłego zaliczyć należy, między innemi: „Tok cietrzewi", nabyty przez Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Zarówno pejzaż jak i ptaki, na nim malowane, są jak wykradzione naturze. Czytelnicy „Kalendarza Myśliwskiego" znają prawie wszystkie obrazy myśliwskie zmarłego z reprodukcyj, tam zamieszczonych w ciągu całego szeregu lat.

Skromność i spokojna pogoda umysłu, po za któremi kryło się gruntowne znawstwo łowiectwa, jednały zmarłemu szczerą sympatyę wśród myśliwych na licznych wyprawach łowieckich, na których był zawsze chętnie widziany. Przedwcześnie zgasły artysta pozostawia po sobie serdeczny żal wśród kolegów w sztuce i w sporcie myśliwskim, którzy osieroconej rodzinie zasyłają słowa serdecznej pociechy.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

D. 21 i 22 października (s. s.) odbyło się polowanie w Oleniszczowskich lasach w gub. podolskiej, urządzone przez p. Z. Bednarowskiego, na którem w 14 strzelb zabito: 1 kozła, 4 lisy i 43 zające. Królem polowania był pan Maryan Baraniecki, który miał na rozkładzie 2 lisy i 10 zajęcy. Należy nadmienić, że drugiego dnia, z powodu szalonego wichru, polowano zaledwie kilka godzin.

D. 24 i 25 października odbyło się doroczne polowanie w Czerwonej Wsi, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, u p. Henryka Chłapowskiego, gdzie w 10 strzelb ubito: 301 zajęcy, 660 królików, 183 bażanty i lisa—razem 1,145 sztuk. Królem łowów był p. Alfred Chłapowski z Chłapowa, mając na rozkładzie 208 sztuk.

Doroczne polowanie w Burzance (w gub. kijowskiej) d. 29, 30 i 31 października (s. s.) zgromadziło liczne grono myśliwych, podejmowanych, jak zawsze, z prawdziwą staropolską gościnnością. Na rozkładzie było: 8 kozłów, 144 zające i 7 lisów; do bażantów nie strzelano wcale.

Na polowaniu w dobrach Trzebień-Magnuszew, u hr. Jana Zamoyskiego, ubito w 8 strzelb:

14 listopada w części leśnictwa Chodków: 1 dzika, 7 rogaczy, 184 zające, 44 kuropatwy, 1 cietrzewia, 2 lisy—razem 239 sztuk.

15 listopada w leśnictwie Nowa Wola: 24 rogacze, 393 zające, 7 kuropatw, 4 różne—razem 428 sztuk.

16 listopada w drugiej części leśnictwa Chodków: 1 rogacza, 242 zające, 16 kuropatw, 3 lisy, 3 różne—razem 265 sztuk.

Ogółem w 3 dniach ubito: 1 dzika, 32 rogacze, 819 zajęcy, 67 kuropatw, 1 cietrzewia, 5 lisów, 7 różnych—razem 932 sztuk.

D. 14, 15, 18, 19, 21 i 22 listopada odbyły się polowania u margrabiego Wielopolskiego i margrabiny matki. Na polowaniach tych padło razem 1,602 sztuki.

D. 14 i 15 listopada w Chrobirzu u p. marg. A. Wielopolskiego w 10 strzelb zabito 419 zajęcy, 8 bażantów i 3 lisy.

D. 18 i 19 listopada u p. margr. Elżbiety Wielopolskiej w 8 strzelb zabito 4 rogacze, 422 zające, 124 bażanty, 23 kuropatwy i 5 lisów.

D. 21 i 22 listopada w Książu Wielkim u p. margr. Wielopolskiego w 3 leśnych sztreifach, trwających 7 godzin (pierwszego dnia w 3 godziny 316 sztuk), w 6 strzelb, zabito 588 zajęcy, 4 kuropatwy, 1 cietrzewia i 1 lisa.

Odbyły się dwa polowania zbiorowe Członków naszego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Pierwsze polowanie w d. 19 listopada odbyło się w 20 strzelb na Sobieniach hr. Jezierskiego. Przy słotnej pogodzie zabito: 2 lisy, 93 zające, 4 kuropatwy, 2 cietrzewie i 1 jastrzębia.

Drugie polowanie odbyło się 26 listopada na gruntach dóbr Osieckich w obrębie Pogorzel. W 19 strzelb przy sprzyjającej pogodzie zabito: 188 zajęcy, 2 kuropatwy i 1 jastrzębia.

Na pierwszem polowaniu najwięcej zabił p. Awenarjus (10 zajęcy), na drugiem zaś królestwo podzieliło się, bowiem pp. Władysław Rubski i Franciszek Ejsmont zabili po 17 zajęcy.

D. 21 i 22 listopada odbyło się w dobrach Milanów u ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego polowanie w 12 strzelb, na którem zabito 270 bażantów kogutów, 99 zajęcy, 11 rogaczy, 1 dzika, 5 kuropatw i 2 lisy.

D. 23 i 24 listopada u hr. Józefa Krasińskiego w Radziejowicach odbyło się polowanie w 10 strzelb. Zabito pomimo niesprzyjającej, słotnej pogody: 1 lisa, 1 rogacza, 62 bażanty i 458 zajęcy.

Ordynat hr. Roman Potocki urządził w Łańcucie, w Galicyi polowanie, na które, prócz namiestnika, hr. Andrzeja Potockiego, i licznych zaproszonych gości, przybył następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Łowy trwały dni kilka.

Drobiazgi myśliwskie.

Polowanie w celach naukowych. Wydawanie pozwoleń na zabijanie i łowienie w każdej porze zwierzyny (oprócz żubrów) oraz na zbieranie jaj i gniazd w celach naukowych i dla aklimatyzacyi, wydawane były tylko przez departament rolniczy w Petersburgu. Obecnie departament zawiadomił warszawski zarząd ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, że z po-

lecenia ministra pozwolenia takie winny być wydawane przez wspomniany zarząd. Osoby, które będą posiadały powyższe świadectwa, mają prawo polować na wszelkich gruntach skarbowych i w lasach nieoddanych w dzierżawę. Dotychczas pozwolenia takie wydawane były przeważnie w miejscowościach, posiadających uniwersytety, przeciętnie w ilości 65 pozwoleń rocznie.

Zwierzyniec w Warszawie Pewien przedsiębiorca zamierza otworzyć w Warszawie zwierzyniec czasowy i w tym celu wystąpił z podaniem do zarządu miejskiego o wydzierżawienie na pięć miesięcy części placu wolnego za Żelazną Bramą pod budowę zwierzyńca.

Pomnik myśliwski. Przeszło dwa wieki przetrwał w lasku bielańskim obelisk granitowy, umieszczony na skraju dawnej kniei, po lewej stronie szosy, świadczący o odbytych tu niegdyś wielkich łowach królewskich, z czasów Jana Kazimierza. Obelisk ten na cokóle granitowym stanowiła kolumna, zakończona mitrą. Jeszcze przed kilku laty, zabytek, aczkolwiek nieco zniszczony i w miejscach spojeń granitu nadpękły, trzymał się doskonale. Dziś jednak legł w gruzy zupełnie. Z cokółu została tylko część, a kolumna, złamana na dwoje, leży nieopodal. Z zakończenia obeliska nie zostało śladu.

Kuropatwy i jelenie w mieście. W Kaliszu zdarzył się niezwykły wypadek. Oto, jak pisze gazeta miejscowa, przed gmachem sądu okręgowego za ogrodzeniem pomnika, spostrzeżono małe stadko kuropatw, z którego dwie złapano żywcem. Tegoż dnia na podwórze koszar piątego szwadronu wpadł młody jeleń (?). Niezwykłego przybysza, widocznie ogromnie zmęczonego i zgłodniałego, schwytano z łatwością i umieszczono tymczasem w stajni. Z wypadków tych, bądźcobądź niezwyczajnych, nemrodzi nasi wysnuwają wniosek, że tegoroczna zima będzie surowa, skoro zwierzyna zbliża się do miasta. W danym razie można przypuszczać, że gdzieś w okolicy odbyło się polowanie i spłoszone zwierzęta dostały się aż tutaj.

Wystawa psów. „Towarzystwo miłośników psów rasowych“ urządza w Michałowskim maneżu w Petersburgu wystawę psów. Na wystawie tej znajdą się po raz pierwszy rzadkie okazy psów, przyuczonych do służby sanitarnej. Po ukończeniu wystawy, psy te wysłane będą do armii czynnej, która posiada już kilka takich samych psów, wysłanych na Daleki Wschód na początku wojny i wypełniających swe obowiązki sanitaryuszów na przednich pozycyach wojennych ku zupełnemu zadowoleniu.

Koty i bombardowanie. W Porcie Artura, podczas bombardowania, koty zawsze na odgłos strzału armatniego zrywały się przerażone, a gdy bomby, świszcząc, przeszywały powietrze, koty rozpoczynały zajadłą bójkę. Rzucały się na siebie z całym impetem, skakały i krzyczały, jak małe tygrysy, i za to ciągłe strzelanie zdawały siebie nawzajem obwiniać. Scena ta była tak komiczna, że ludzie musieli się śmiać, chociaż zresztą bombardowanie wcale ich do wesołości nie uspasabiało. Gdy się koty naharcowały, rozchodziły się na chwilę, jakby odurzone; lecz zaledwie strzelanie się rozpoczynało, zaczynały i one walkę na nowo!

Pasta do czyszczenia broni. Czeska firma, A. Beck, wyrabiająca środki do czyszczenia broni, a głównie t. zw. telin, wynalazła sposób wykonania telinu w paście, zamiast, jak dotąd, w płynie. Zastosowano tę pastę do użytku wojskowego w Austryi, gdzie teraz żołnierze w torbie, obok sznura do czyszczenia i tłuszczu do broni, będą mieli dwie małe dozy pasty telinu, wystarczające do jednej strzelby.

Szkoła myśliwska. W Anglii sztuka strzelania już dawno jest przedmiotem systematycznego nauczania. Prawie każdy z licznych puszkarzy udziela w swej strzelnicy lekcyj. Jedna z takich szkół strzelania, założona przez Watsona, mieści się w West-Caling pod Londynem. Uczą tam uprawiania wszelkiego rodzaju polowań, jako to: polowania na bażanty, na kuropatwy, na króliki, słowem, wszystkiego, czego sobie kto życzy. Do szkoły należy kilkaset mórg ziemi, która leży w pięknym, dużym rewirze między West-Caling a Perivale. Wybitni strzelcy są nauczycielami w tej szkole. Ze szkoły tej wyszła znaczna liczba dzielnych sportsmenów. Przedewszystkiem uczą prawidłowego władania bronią. Po wielokrotnych ćwiczeniach przedwstępnych, przychodzi kolej na gliniane gołębie. Pewna liczba maszyn do wyrzucania i kółek króliczych, które oznaczają nagłe zjawienie się zwierzyny, stoi na różnych miejscach. Wogóle wykształcenie uczni polega na wszechstronnem obznajmianiu z zawodem myśliwskim, łącznie z tresurą psów i obchodzeniem się z ubitą zwierzyną.

28-mak. Wspaniałego jelenia, posiadającego rogi o 28 odnogach, zabił cesarz Wilhelm podczas polowania w lasach Rominten w Prusach wschodnich. Zwierzę ważyło 374 funty, odległość pomiędzy końcami rogów wynosiła metr 32 centym. Nadleśnemu, który naprowadził cesarza na wspaniały ten okaz jelenia, cesarz kazał wypłacić 500 marek nagrody. Prócz tego ofiarował 28,000 marek (po 1,000 m. za każdą odnogę rogów) gminie Rominten na wsparcie dla wdów i sierot.

Zabita przez jelenia. W rewirze ks. Szwarcenberga w Poneszycu żona wyrobnika Jandy z Zamosta, nie zważając na zakaz, ostrzegający przed wejściem na ogrodzoną łąkę leśną, na której przebywają jelenie, — przekroczyła przez płotek. W pobliżu uwijał się czternastak, bardzo podniecony z powodu przypadającej wtenczas rui. Byk rzucił się na nieszczęśliwą i przebódł ją nawskroś, wskutek czego zmarła wkrótce.

Jubileusz niedźwiedzi. Myśliwy norweski, Henryk Andersen-Husjard, liczący lat 75, zabił w swojem życiu 50 niedźwiedzi. Pierwszego zabił, mając lat 16. Raz ubił dwie sztuki jednym strzałem, jednego niedźwiedzia zakłuł oszczepem. Husjard był lapończykiem i bardzo ubogim człowiekiem przez całe życie.

Lwy... domowe. Komisarz policyi przedmieścia paryskiego Montmartre otrzymał list treści takiej: „Donoszę, iż jeden z lokatorów mojego domu sprowadził sobie dwa lwy, które swobodnie puszcza po schodach i podwórzu. Wobec niemożliwego wprost do zniesienia odoru zwierząt i niebezpieczeństwa, wynikającego dla reszty lokatorów, proszę o możliwie szybką pomoc“. Mimo przekonania, iż chodzi tu niezawodnie o pusty żart, komisarz wysłał na wskazane miejsce kilku ludzi, którzy faktycznie w sieni domu zastali igrającą parę młodych lwiąt. Odźwierny w zaryglowanej swej izbie spoglądał, co będzie dalej, gdy na wyższych piętrach kobiety z dziećmi głośno wywoływały pomocy. Bezzwłocznie wezwani ze zwierzyńca dozorcy z klatkami, zabrali miłe „zwierzątka domowe“, przeciw właścicielowi zaś wniesiono skargę sądową.

Polowanie z lampartem. Niedawno w Indyach, u ks. Guincowara, z powodu małżeństwa syna jego, odbyło się oryginalne polowanie. Na miejsce łowów, na którem zebrali się jeźdzcy na koniach i panie w powozach, przywieziony został na wozie lampart, niczem nieskrępowany, tylko z zakapturzonym łbem. Kaptur został mu dopiero zdjęty, gdy miało się rozpocząć polowanie. Wówczas lamparta puszczono z wozu i on, czołgając się pomiędzy żunglami, wynalazł wkrótce stado antylop, rzucił się na nie i pochwycił jedną z najmniej szybkich. Jednak dojeżdżające, podążający za nim, a którym lampart jest bardzo posłuszny, nie dali mu rozszarpać ofiary, lecz oderwali go od niej. Dopiero, gdy lampart powraca na swój wóz, dozwala mu się chłypnąć trochę krwi z zaduszonego zwierza.

Zmiana płci u ptaków. Jeden z numerów rzymskiej „Tribuny“ podaje wiadomość tak zdumiewającą, że łatwo możnaby ją poczytać za kaczkę dziennikar-

ską, zwłaszcza, że ukazała się w porze, najbardziej pojawieniu się kaczek sprzyjającej, gdyby nie to, że związanem jest z nią nazwisko słynnego profesora Grassi, który oddał laboratoryum swoje do rozporządzenia wynalazcy. Wynalazek ów polega na zmienianiu dowolnem płci u ptaków, specyalnie zaś u kur, nad któremi to najwięcej obserwacyi poczynił Francesco Rocchi, młody samouk, który skończył zaledwie szkołę elementarną i niedawno właśnie przybył do Rzymu do prof. Grassiego, z zamiarem zademonstrowania przed nim swych doświadczeń. Znalazł on już protektorów, pomagających mu materyalnie, a przez to dających mu możność doskonalenia badań przeprowadzanych. Rocchi utrzymuje, że z biologicznego punktu widzenia, płeć istnieje tylko jedna—męzka, jako prototyp, żeńska zaś, jako pochodnia, powstała z pierwszej. U kręgowców płeć nie przedstawia zjawiska idealnie stałego, i nawet już w razie zaznaczenia się w pewnym kierunku, przetworzyć ją można w inną. W wypadku tym płeć—prototyp, przechodząc przez szereg cały form hermafrodycznych, zmieniając się ustawicznie, przejść może mniej lub więcej całkowicie od prototypu, to znaczy płci męzkiej, do płci żeńskiej, pochodnicj. Przetworzenie zaś płci żeńskiej—pochodnicj w męzką pierwotną, jest niemożliwe. Rocchi utrzymuje, że osiągnął on znakomite rezultaty, powiodło mu się bowiem przetworzenie płci u 224 indycząt na ogólną liczbę 230; obecnej zaś wiosny z 75 kurcząt jedno tylko nie poddało się transformacyi. Pracuje on zresztą już od lat kilku nad wynalazkiem, zapewniając, że jest tak prostym, jak jajko Kolumba conajmniej. Wynalazek swój Rocchi oddał w zapieczętowanej kopercie prof. Grassiemu, który z kolei przesłał go znowu z pieczęcią swoją Akademii dei Lincei, pozostawiając Rocchiemu sto kurcząt do badań i transformacyi, poznaczywszy je wszystkie uprzednio. Rocchi utrzymuje wreszcie, że przetwarzanie samców w samice możliwem jest u wszystkich kręgowców, wybrał on jednak kury, głównie ze względów praktycznych, zaznaczając nie bez słuszności, że jeśli hodowca będzie miał pewność, iż zakład dawać mu będzie 96 kur na 100 kurcząt, to praca okaże się znacznie produktywniejszą. Kury wyhodowane za pomocą transformacyi, niosą się absolutnie tak samo, jak zwykłe, i w tejże ilości, jajka tylko podobno są nieco mniejsze.

„Tribuna" jest poważnem pismem włoskiem i chociaż wiadomość powyższa nie wygląda na rzecz seryo, notujemy ją jednak dla uzupełnienia obrazu: co i gdzie się pisze o rzeczach, mających pewien związek z myślistwem.

W szkole. *Profesor*: Proszę mi wymienić jakiego niebezpiecznego ptaka.

Uczennica: — Kondor, bo porywa dzieci.

— A jaki ptak jest jeszcze niebezpieczniejszy?

— Bocian.

— A to dlaczego?

— Ano, bo on dzieci przynosi.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Czyżyk.

1. Wolę zjeść indyka, niż czyżyka.
2. Ośla robota, a strawa czyża.
3. Lepszy wróbel w ręku, niż czyżyk na sęku.

Daniel.

1. Pyszny, jak daniel rogami.
2. Trzeba myśleć przed weselem, żeby nie zostać danielem.

Derkacz.

1. Łowić mu jeszcze derkacze (trzeba mu jeszcze doświadczenia).
2. Nie bywał na derkaczach.
3. Posłał go na derkacze (oszukał).

Drozd.

1. Jak drozdy śpiewają na wierzchołkach drzew, wiosna wnet; a jak między gałęziami, to jeszcze het.
2. Z kruka łabędź, drozd z kawki nie wychodzi.
3. Śpiewa drozd, a sójka świegoce, nie jednako śpiewa syty z tym, któremu się jeść chce. (*C. d. n.*).

Treść Nr. 23 „Łowca Polskiego".

Projekt Nowego Prawa Myśliwskiego. *J. Z.* — Ciotrzew. *Włodzimierz Korsak* (ciąg dalszy). — Dogi. *August Sztolcman* (ciąg dalszy). — Notatki myśliwskie z Indyj. *Józef hr. Potocki* (ciąg dalszy). — Zwierzyna łowna w Korei.—Listy do „Łowca Polskiego". *W. Majewski*. — Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. — Z żałobnej karty.— Kronika myśliwska. — Drobiazgi myśliwskie: (Polowanie w celach naukowych). (Zwierzyniec w Warszawie). (Pomnik myśliwski). (Kuropatwy i jelenie w mieście). (Wystawa psów). (Koty i bombardowanie). (Pasta do czyszczenia broni). (Szkoła myśliwska). (28-mak). (Zabita przez jelenia). (Jubileusz niedźwiedzi). (Lwy... domowe). (Zmiana płci u ptaków). — Humorystyka. — Przysłowia myśliwskie. *J. O.* (ciąg dalszy).

W felietonie: Myślistwo w starożytności (ciąg dalszy).
Ilustracyo: Ryk.

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO". Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.